

OPOKA

W KRAJU

56(77)

Kórnik

marzec 2006

Wydawnictwo seryjne, ukazujące się w nieregularnych odstępach czasu
pod redakcją Macieja Giertycha
Adres: ul. Parkowa 19/8, 62-035 Kórnik

Dopiero mamy Wielki Post, ale przed Wielkanocą nowej *Opoki w Kraju* nie będzie. Składam więc już dzisiaj moim czytelnikom jak najlepsze życzenia wesołego Alleluja!

Zachęcam do czytania nowego dziennika internetowego, który oceniam jako bardzo dobry:

www.prawy.pl

Czy powtórka z AWS?

Demokracja polega na tym, że wyborcy decydują o składzie Sejmu, a politycy mają się porozumieć, jak z obecnych w Sejmie partii skomponować większość dla rządu. W demokracji brak partii posiadającej wyraźną większość to sytuacja normalna. Trzeba szukać koalicjantów i na coś się zdecydować. Prawo i Sprawiedliwość miało dwie możliwości: albo pójść z Platformą Obywatelską, albo z dwiema lub trzema mniejszymi partiami, w tym koniecznie z Samoobroną. Przy obecnym składzie Sejmu innych możliwości nie ma. Jeszcze ewentualnie mogłaby być koalicja PO, SLD, PSL i Samoobrona, ale taką trudno sobie wyobrazić. Prezydent Kwaśniewski powierzył PiS-owi, partii o największej liczbie posłów w Sejmie, zadanie sformułowania rządu. No i rząd powstał, mniejszościowy, ale z sejmowym poparciem Samoobrony i LPR.

Rząd Marcinkiewicza uchodzi za narodowo-katolicki i z tego tytułu odbierany jest pozytywnie, ale najważniejsze resorty otrzymali w nim ludzie, których bardzo trudno zaliczyć do prawicy narodowo-katolickiej. Z przerażeniem czytam biografie polityczne takich ministrów jak Meller, Gilowska, Dorn, Sikorski, Religa, Kluzik-Rostkowska itd. Zdecydowanie bliżej im do PO i Unii Wolności, niż do narodowców. Tak było za AWS. Elektorat dostarczyła Solidarność i ZChN, a rządził Geremek i Balcerowicz.

Wygląda na to, że Jarosław Kaczyński, zgodnie z zapowiedzią przedwyborczą o planowanej koalicji z Platformą Obywatelską, chciał realizować jej program, czyli program liberalny. Na to wskazuje skład Rady Ministrów. Skoro jednak odwoływał się do elektoratu narodowo-katolickiego i uzyskał jego poparcie, to nie chce go stracić. Widząc siłę tego elektoratu i obawiając się, że w wyniku koalicji z PO może on

powrócić do LPR, zerwał rozmowy z PO i zaczął udawać rozmowy z LPR, Samoobroną i PSL. Chciał, by te partie poparły rząd w takim nieciekawym kształcie. Okazało się, że jest gotów rozmawiać o koalicji rządowej, czyli dać mniejszym partiom jakieś mniej ważne funkcje, ale nie o koalicji programowej. W pewnym momencie mówiło się nawet o funkcji wicepremiera bez teki dla Andrzeja Leppera. **Ale LPR uzależniała współpracę właśnie od koalicji programowej, bo nam nie o stolki chodzi, ale o kierunek polityki polskiej.** Z tego powodu był nawet moment, że mówiło się o koalicji PiS-Samoobrona-PSL, by uwolnić się od LPR-u. Ale ten wariant to trochę mało do stabilnej większości – wystarczy choroba kilku posłów i opozycja ma większość. Równocześnie nagłaśniany był pomysł wcześniejszych wyborów, by siłą PiS zwiększyć a przy okazji pozbyć się LPR. By prezydent mógł je ogłosić, Sejm musiałby się spóźnić z budżetem. Zaczęły się więc zawirowania wokół budżetu.

Z osłupieniem śledziliśmy jak marszałek Sejmu, Marek Jurek, (11.I.06) odmawia głosowania nad wnioskiem formalnym o przyspieszenie prac nad budżetem, próbuje odebrać przewodnictwo obrad wicemarszałkowi Kotlinowskiemu z LPR, blokuje pracę Sejmu (12.I.06), ogłaszając przerwy w jego pracy, zakazując komisjom pracy nad ustawami i zapowiadając odroczenie prac Sejmu o dwa tygodnie, dezinformuje Sejm w sprawie daty, do której należy zakończyć prace nad budżetem itd. Tego dnia poseł PiS Paweł Kowal (TVP2 *Panorama* 22.00) ubolewał, że posłowie okupowali salę sejmową uniemożliwiając marszałkowi zamknięcie jej na klucz. A więc i taki scenariusz był w planie. Nic dziwnego, że posłowie opozycyjni okupowali salę, bo w ten sposób bronili demokracji. Wspólne działanie wszystkich klubów zmusiło PiS do kompromisu, ale wojna trwała kilka tygodni. Jarosław Kaczyński udawał rozmowy koalicyjne ze wszystkimi stronami, a w rzeczywistości, wpatrzony w wyniki drugiej tury wyborów prezydenckich (54% dla Kaczyńskiego) i korzystne dla PiS sondaże (39%), dążył do nowych wyborów. To dla państwa ogromny koszt, a przecież nie było żadnej gwarancji, że wynik będzie inny niż obecnie. I tak najlicniejsza partia będzie musiała szukać koalicjanta, a ponadto jest bardzo prawdopodobne, że wzmocni się SLD, wsparte przez byłego prezydenta Kwaśniewskiego i już pogodzone z SDPL. Jak pisało *Wprost* (22.I.06) „Nigdy nie było rządu, który chciałby wysadzić w powietrze własny budżet. Ale pod panowaniem braci Kaczyńskich, jak już wiemy, wszystko jest możliwe”.

Gdy 18.I.06 r. ukazał się sondaż wskazujący, że poparcie dla PiS maleje (28%), a LPR rośnie (10%) zaczęto wyciszać temat wcześniejszych wyborów, nagle pojawił się podpis prezydenta pod niechcianym becikowym i rozpoczęły się rozmowy o „pakcie stabilizacyjnym”. Pierwotnie chodziło jedynie o zgodę Samoobrony, LPR i PSL na nie przeszkadzanie rządowi przez pół roku, za rezygnacją PiS-u z wcześniejszych wyborów. By rozmówców postraszyć, równolegle rozpoczęły się ponowne rozmowy z PO o wielkiej koalicji, a gdy następne sondaże znowu wskazywały na siłę PiS i słabość LPR, wracał straszak przyspieszonych wyborów. Ten scenariusz powtarzał się kilka razy. Dopiero perspektywa wspólnego startu LPR i Samoobrony gwarantująca, że żadna z tych partii wyeliminowana nie zostanie uspokoiła zapędy wyborcze. Dodatkowo pojawiły się różne sygnały o próbach przeciągania posłów z innych klubów do PiS by powiększyć jego siłę. Jak widać IV Rzeczpospolita zaczęła się od gry w pokera. Chciałoby się powiedzieć PiS-owi „sprawdzam” i pozwolić na przeprowadzenie nowych wyborów, gdyby nie to, że w ich wyniku na pewno

głównym wygranym byłaby lewica, która by mocno poprawiła swój stan posiadania, a tego nikt po prawej stronie nie chce. Ostatecznie pakt stabilizacyjny został podpisany i to na rok, ale **jest on przede wszystkim paktem programowym**. Jest to ogromne zwycięstwo LPR-u. Ustalono, jakie ustawy będą popierane wspólnie. Chodzi o program prorodzinny, o pełną lustrację wszystkich ludzi zaangażowanych w życie publiczne, by skończyło się granie teczkami, o walkę z korupcją, o rozbicie układu nomenklaturowego obejmującego służby specjalne, biznes i politykę, o opiekę nad Polonią i ogólnie o priorytet interesów narodowych nad międzynarodowymi. Można powiedzieć, że LPR przytrzymała PiS przy programie, z którym szło do wyborów, programie narodowo-katolickim. W aneksie z dnia 13.II.06 do uzgodnień ustawowych dopisano jeszcze analogiczne uzgodnienia w sprawie poprawek do ustaw. Głównym jednak osiągnięciem paktu stabilizacyjnego jest to, że powstało forum, na którym PiS będzie musiało uzgadniać z LPR i Samoobroną każdy ważny ruch. Tymczasem wyraźnie widać, że bardzo tego nie chce. Chce narzucać swą wolę bez uzgodnień.

Gdy powstawał rząd Marcinkiewicza, mówiło się, że Jarosław Kaczyński będzie rządził z tylnego siedzenia. To się sprawdza, tyle tylko, że na tym tylnym siedzeniu siedzi trzech. Mając na prawo od siebie LPR, a na lewo Samoobronę, jak w ławach sejmowych, PiS będzie musiało być wierne swemu programowi, a nie obietnicom danym liberalom. Wyraźnie źle się czuje przy swoim własnym programie.

Oznacza to, że PO będzie też przegrywać programowo. Zresztą zachowuje się bardzo dziwnie. Na złość PiS-owi, a wbrew własnemu programowi, poparła nasze „becikowe” i zapowiadała prorodzinne poprawki do budżetu. Nas to cieszy, ale ukazuje, że w PO zawiedzona miłość do PiS jest ważniejsza od własnego programu.

Obecność i aktywność LPR w Sejmie kadencji 2001-2005 wyraźnie przesunęły polską scenę polityczną na prawo. Jak widzimy, w obecnym Sejmie LPR przesunęła tę scenę jeszcze bardziej na prawo. Po Okrągłym Stole uważano Kuronia, Michnika i Geremka za prawicę, a także rządy Mazowieckiego, Bieleckiego, Suchockiej i Buzka za prawicowe. Dziś już się je ocenia jako liberalno-lewicowe. Nikogo już zbliżenie demokratów.pl do SLD (Frasyniuk-Hausner-Belka) nie dziwi. Prawica zaczyna znaczyć to samo, co w okresie międzywojennym, porozumienie narodowców i chadeków. PiS wbrew zapowiadanym intencjom zostało przytrzymane na prawicy.

Ale jeżeli PiS będzie kontynuowało AWS-owski model rządzenia (władza z okolic Unii Wolności przy prawicowo-katolickim elektoracie), na co wyraźnie ma ochotę, to jak AWS wyląduje na śmietniku historii.

Święte oburzenie

Muzułmańscy fundamentaliści wykonują pracę, którą od dawna winno było wykonywać społeczeństwo chrześcijańskie. Głośna afery z karykaturami Mahometa przypomniawszy światu, że bezcześcić świętości bezkarnie nie wolno. Na spotkaniu komisji spraw zagranicznych Parlamentu Europejskiego z sekretarzem generalnym Ligi Arabskiej był to główny temat. Szacunek do religii powrócił na forum polityki międzynarodowej.

Każdy reaguje na bezczeszczenie swoich świętości na swój sposób. Muzułmanie czynią to agresją na ambasady i inne lokale, kojarzące się z krajami winnymi tolerowania świętokradztwa. Nie chodzi tu tylko o jedno przypadkowe zdarzenie

połączone z napięciem między światem muzułmańskim a Zachodem z powodu wojny w Iraku, restrykcji atomowych wobec Iranu, oburzenia z powodu wyboru Hamasu w Palestynie itd. Pamiętamy jak to kilkanaście lat temu, po ogłoszeniu bluźnierczej dla islamu książki „Szatańskie wersety” Salmona Rushdi, ajatollah Chomeini z Iranu, wydał na autora wyrok śmierci. W rezultacie do dziś angielskie służby pilnują bezpieczeństwa Rushdiego (jest brytyjskim obywatelem), a księgarnie bały się sprzedawać tej książki. Ostatnio słyszeliśmy (*Gazeta Wyborcza* 11-12.II.06) jak to w muzułmańskiej Indonezji koalicja tradycjonalistów uniemożliwiła wprowadzenie na tamtejszy rynek „Playboya”, choć obiecywano, że będzie to wersja „grzeczna” i bez nagości. Islamska obyczajowość na takie pisma nie pozwala.

Żydzi od dawna nie pozwalają na jakiegokolwiek żarty z ich religii. Zaraz podnoszą alarm o szerzenie się antysemityzmu, a tego nikt politycznie nie udźwignie. Podam przykład. Parę lat temu Wojciech Cejrowski w swoim programie pomstował na „dzieło sztuki”, w którym pokazana była goła kobieta i wychodzący z jej łona krzyż. zilustrował swoje oburzenie pytaniem: „A jaka byłaby reakcja na taki oto obraz?”: pokazując go z tą zmianą, że w miejsce krzyża wstawił gwiazdę Dawida. Zaraz potem jego program został zdjęty z ramówki TVP.

Otóż w tej chwili okazuje się, że tylko chrześcijan wolno obrażać. To nasza wina, że sobie na to pozwalamy. Wracający na rynek miesięcznik „Machiny” wymyślił sobie, że na okładkę da obraz Jasnogórski z uzupełnioną cięciami twarzą skandalizującej piosenkarki Madonny, trzymającej na ręku swą córkę Lourdes. Na obraz ten naniesione są równocześnie obsceniczne tytuły artykułów znajdujących się w środku, których w *Opoce w Kraju* nie wypada mi zacytować. Był protest różnych duchownych i trochę oburzenia w niektórych mediach, ale *Gazeta Wyborcza* (10.II.06) uznała za stosowne okładkę tą przedrukować z pełnymi kolorami. Ponadto, dla przypomnienia analogicznej sprawy, przedrukowała okładkę z *Wprostu* z 1994 r. z Matką Boską Częstochowską wzbogaconą o maski gazowe na twarzach Maryi i Jezusa. O ile dobrze pamiętam, właśnie Marek Jurek mocno w sprawie tej okładki wtedy protestował, a było to za rządów koalicji SLD-PSL i premiera Waldemara Pawlaka. Dzisiaj po przedruku karykatur Mahometa przez *Rzeczpospolitą*, muzułmanów przeprasza premier i minister spraw zagranicznych, formuły przeprosin szuka min. spraw wewnętrznych Ludwik Dorn (*Rzeczpospolita* 8.II.06), a marszałek Sejmu Marek Jurek kaja się przed przywódcą polskich muzułmanów, muftim Tomaszem Miśkiewiczem. Nie słychać, by w rozmowie z prymasem czy przeorem Jasnej Góry przepraszał za *Gazetę Wyborczą*.

W analogicznej sprawie senator LPR Jan Szafraniec pisze do prezydenta Kaczyńskiego ze skargą na ministra kultury (*Niedziela* 12.II.06). Grupa senatorów zwróciła się 22.XII.05 r. do ministra kultury, by zaprzestał finansowania teatru „Wierszalin” z Supraśla, który pozwala sobie na sprośną i bluźnierczą twórczość uwłaczającą chrześcijanom, zarówno katolikom jak i prawosławnym. Ma w repertuarze parodie Mszy Św., kopulacje na tle symboli chrześcijańskich itp. bezceństwa. Dostaje od ministra odpowiedź, że „ze względu na uznaną, także międzynarodową rangę dokonań, „Wierszalin” zasługuje na stałe dotowanie i tym samym stabilizację finansową, która umożliwi dalszy rozwój artystyczny tej instytucji ... i kontynuację działalności edukacyjnej, na niwie której teatr posiada bogate doświadczenie i dorobek”.

My chrześcijanie zbyt słabo reagujemy. Media i artyści bluźniąc zasłaniają się prawem do wolności ekspresji. Świat zachodni jakby zapomniał, że demokracja, wolność osobista, prawo nietykalności osobistej (*habeas corpus*), wolność od więzienia bez sądu (*neminem captivabimus nisi jure victum*), prawo do własności, niezależność sądów, wolność słowa i mediów, to są wszystko osiągnięcia cywilizacji łacińskiej, wyrastające z etyki chrześcijańskiej. Dziś wolność przeradza się w swawolę. Występki przeciwko obyczajności, bluźnierstwa, pomówienia, mają odpowiednie paragrafy w kodeksie karnym, ale rzadko są ścigane. Kary winny być szybkie i surowe. Tak winien reagować świat chrześcijański!

W tym kontekście podnosi się krzyk o przywrócenie cenzury. Cenzura represyjna była zawsze, jest i będzie. W naszej zachodniej, chrześcijańskiej cywilizacji jest sprzeciw tylko wobec **cenzury prewencyjnej**. Mamy z nią do czynienia wtedy, gdy się sprawdza przed drukowaniem czy emisją i decyduje, co może, a co nie może trafić do odbiorcy. Na to zgody nie ma. Każdy winien mieć prawo głosić, co chce. Ale musi też ponosić konsekwencje głoszenie rzeczy niedopuszczalnych. Za ujawnianie tajemnic państwowych, kłamstwa czy zdjęcia pedofilskie media się karze, nawet, gdy są to przedruki. Za bluźnierstwa i profanacje też trzeba karać. Zamiast więc przepraszać za *Rzeczpospolitą* trzeba znaleźć paragraf i surowo ukarać; *Machine*, *Wprost*, *Gazetę Wyborczą* i *Wierszalin* też.

Demaskulinizacja mężczyzn

Sprawy płci w UE

Nieboszczka konstytucja europejska sześciokrotnie wspominała o równości płci: 1) jako o wartości, na której Unia Europejska jest oparta (§ I-2), 2) jako o jednym z jej celów (§ I-3.3), 3) że ma obowiązywać we wszystkich dziedzinach, łącznie z zatrudnieniem, pracą i płacą, gdzie mają być specjalne ułatwienia dla niewystarczająco reprezentowanej płci (§ II-83), 4) że wszystkie działania wymienione w dokumencie mają być rozumiane jako eliminujące nierówności i promujące równość między kobietami i mężczyznami (§ III-116), 5) że Unia ma pilnować krajów członkowskich, by zapewniły tę równość na rynku pracy i w traktowaniu przy pracy (§ III-210.1i) oraz 6) wylicza zasady płacowe, w których ma być równo za taką samą lub tyle samo wartą pracę, i chodzi tu nie tylko o samą pensję, ale i o wszelkie dodatkowe świadczenia wynikające z pracy, o takie samo liczenie wykonawstwa akordowego i czasu pracy, ale z prawem do preferencji dla płci słabiej reprezentowanej (§ III-214).

Projekt ten zakazuje dyskryminacji z powodu płci czy orientacji seksualnej (§ II-81, III-118) i zapowiada zwalczanie takiej dyskryminacji w krajach członkowskich (§ 124.1).

Wprawdzie projekt konstytucji stwierdza, że każdy ma prawo do życia (§ II-62), ale jest też mowa o swobodzie świadczenia usług (§ III-145) również medycznych w miarę stopniowego likwidowania ograniczeń w tym zakresie w krajach członkowskich (§ III-141), natomiast zakazuje się wprowadzania nowych ograniczeń (§ III-144). Cały dział poświęcony zdrowiu (§ III-278) dużo mówi o transgranicznej dostępności usług medycznych. W sposób oczywisty chodzi tu również o usługi aborcyjne.

Ten projekt konstytucji jest już martwy, ale po pierwsze próbuje się go ożywić, a po drugie, co o wiele ważniejsze, elementy programu feministycznego stale trafiają do

najprzeróżniejszych dokumentów głosowanych w Parlamencie Europejskim. Zawsze ktoś zadba o to, by do dowolnego dokumentu dopisać zapis o prawie do „zdrowia reprodukcyjnego” (czytaj „do aborcji”), o zakazie dyskryminowania na podstawie „orientacji seksualnych” (czytaj o promowaniu „homoseksualizmu”) i o równości płci. Zawsze jest dla tych sformułowań większość i one przechodzą.

Męskość-kobiecość

Żyjemy w dziwnych czasach. Temat równości płci (gender equality) jest bez przerwy lansowany w ramach poprawności politycznej. Powstają dokumenty na ten temat w ONZ, w Unii Europejskiej, w Radzie Europy itd. Na uczelniach powstają kierunki studiów i katedry do badań nad kobietami (women studies) i nad równością płci. Na różnych posadach, funkcjach i w organach przedstawicielskich wprowadza się *numerus clausus*, wymóg określonej minimalnej proporcji kobiet. Na siłę wprowadza się kobiety do gremiów decyzyjnych, do wojska, do policji, do ekip na wyprawy kosmiczne, do męskich ról w filmach (np. policjantka goniąca przestępców itp.) Kiedyś w głębokim PRL-u było hasło „kobiety na traktory”. Dziś socjalizm dotarł na Zachód i już nie tylko chodzi o traktory, ale o wszystkie męskie funkcje. Równocześnie w imię równości namawia się mężczyzn do kobiecych ról. Przedstawia się ich przy przewijaniu dzieci, przy gotowaniu, przy zmywaniu naczyń, przy pielęgnacji chorych itd. Ponoć wszyscy jednakowo do wszystkiego się nadajemy. Tego wymaga ideologia feministyczna i aktualna polityczna poprawność.

Tymczasem mężczyźni i kobiety się różnią. Ten oczywisty fakt gdzieś się dzisiaj w świadomości powszechnej gubi. Chodzi tu nie tylko o różnice fizyczne, które dla wszystkich są widoczne, ale i o psychiczne. Jednych od drugich nie sposób odłączyć. Kobieta przez dziewięć miesięcy nosi dziecko pod swoim sercem, potem je rodzi, własną piersią karmi. Brak tych doznań u mężczyzn powoduje, że mają inny stosunek do dziecka. Ze względu na swą rolę biologiczną kobieta tradycyjnie wykonuje większość prac w domu i blisko domu, a mężczyzna te, które wymagają dłuższego oddalenia się od dzieci. Jej ustawiczną pracę widać najlepiej, gdy nie jest zrobiona, podczas gdy jego dopiero, gdy ją skończy. Kobieta z reguły wykonuje prace lżejsze, a mężczyźni zostawia się te wymagające większego wysiłku fizycznego, co ma chronić jej potencjalne macierzyństwo. Ze względu na swą rolę biologiczną kobieta jest wyposażona w cechy potrzebne do jej pełnienia, a mężczyzna w cechy potrzebne do roli, jaka jemu z natury rzeczy przypada. Właściwości żeńskie i męskie nie stanowią przeciwieństw. One się wzajemnie uzupełniają.

Dziś próbuje się nam wmawiać, że różnic nie ma, że obie płcie są jednakowo przystosowane do każdej pracy. To nieprawda. Oto kilka znaczących różnic.

Kobieta	Mężczyzna
Fizycznie słabsza, łagodniejsza	Silniejszy, twardszy
W sytuacji konfliktowej wykorzystuje słabość, płacze	W sytuacji konfliktowej nadużywa przewagę fizyczną
Delikatna, łatwo zranić, łatwiej ustępuje	Łatwiej zniesie nawet ostrą krytykę
Dla niej ważne drobiazgi, umie o nich pamiętać	Pilnuje by sprawy ważne nie utonęły w natłoku drobiazgów

Kieruje się uczuciem, wyczuwa sytuację	Kieruje się rozumem, wycucia mu brak
Chce by mężczyzna się domyślił, czego ona pragnie	Trudno mu się domyślić. Sam mówi wprost
Łatwiej adaptuje się do nieprzewidzianej sytuacji. Łatwiej improwizuje. Działa spontanicznie	Lubi być przygotowanym. W sytuacjach nieoczekiwanych odnajduje się trudniej. Potrzebuje namysłu
Dla niej ważniejsze są sprawy domowe i o nich myśli w zakładzie pracy	Dla niego ważniejsze są sprawy zawodowe, myśli o nich w domu
Przede wszystkim pragnie miłości	Pragnie uznania
Chce się czuć bezpieczną pod opieką męża	Chce opiekę roztaczać, wykazać się opiekuńczością

Różnimy się, ale i uzupełniamy się. Całe szczęście, że różnimy się i całe szczęście, że uzupełniamy się. Tak nas Pan Bóg stworzył i wiedział, co robi.

Autorytet

W normalnie uporządkowanych rodzinach dzieci uznają autorytet rodziców, a małżonkowie wzajemnie swój, w wyraźnie rozdzielonych kompetencjach. Trudno wymagać, by dzieci szanowały rodziców, jeżeli rodzice nie szanują dziadków i siebie na wzajem. Trudno wymagać, by dzieci szanowały ojca, jeżeli nie szanuje go własna żona, by szanowały matkę, gdy nie szanuje jej własny mąż. Autorytet wymusić można strachem, karami, krzykiem, ale o wiele jest on trwalszy i autentyczniejszy, gdy jest wypracowany przez naśladownictwo. Kto nie szanuje innych, sam nie będzie szanowany.

W dzisiejszych czasach rodziny przeżywają kryzys autorytetu. Już prawie nie zdarza się u nas, by syn pocałował ojca w rękę. Tradycyjnie ojciec był szanowany z tego tytułu, że jest chlebodawcą, a matka, że jest rodzicielką. Dziś najczęściej praca zarobkowa ojców nie starcza na utrzymanie rodziny, więc pracują też zarobkowo matki, a bywają rodziny bez ojców, gdzie matka sama utrzymuje rodzinę. Nawet, jeżeli w takich domach ojciec alimentuje swe dzieci, nie jest to dla nich zauważalne, że ma on wkład w ich utrzymanie. Gdy oboje rodzice pracują zarobkowo, to oboje muszą partycypować w czynnościach domowych. Różnice między rodzicami się zacierają. Oczywiście ona pozostaje rodzicielką, a on pełniąc domowe funkcje, zwykle gorzej niż ona, staje się kimś mniej wartościowym. Jego rodzicielstwo samo w sobie szacunku nie budzi. Gdy nie jest jedynym chlebodawcą, jego autorytet maleje.

Maleje też dlatego, że mężczyźni są coraz mniej męscy.

Emancypacja i feminizm

Kiedyś ruch emancypacji kobiet, a obecnie ruchy feministyczne, dążą do zacierania różnic między płciami. Jest oczywiste, że za tę samą pracę musi być taka sama zapłata. Ale każdy dyrektor czy kierownik działu zatrudnienia w dowolnej firmie wie, że wartość pracy kobiety i mężczyzny jest inna. Nadają się do innych zajęć. Inne mają predyspozycje psychiczne i inne uwarunkowania biologiczne. Jak śmiał się Chesterton, emancypantki miały hasło: „nie będą nam mężczyźni dyktować”, a potem w większości stały się stenotypistkami. Okazało się, że się wspaniale nadają na sekretarki (pamiętają o drobiazgach, potrafią myśleć i pamiętać o kilku sprawach na

raz, wyczuwają nastrój szefa, łagodzą napięcia). Natomiast dużo rzadziej sprawdzają się na kierowniczych stanowiskach (podejmują decyzje bardziej pod wpływem uczucia niż rozważa, w chwilach trudnych popadają w depresję, mają mniej inicjatywy).

Oczywiście są wyjątki. Są kobiety bardziej zdecydowane, przedsiębiorcze, twarde. Mówimy o nich, że zachowują się po męsku. To uznaje się za komplement, za określenia dowartościowujące. Na fakcie istnienia takich kobiet bazuje cały program emancypantek i feministek, które uważają, że są to cechy nabyte, że każda może je nabyć, że ich brak wynika ze spychania kobiet do podrzędnych ról.

Są też wyjątki w drugą stronę. Są mężczyźni o kobiecych cechach, zniewieściali. To już nie komplement i nikt świadomie nie pragnie wychowywać chłopców w tym kierunku.

To dążenie do wychowywania wszystkich w tym samym kierunku, w kierunku męskości, w rzeczywistości uwłacza kobietom. Poniża kobiecość. Traktuje ją jako coś gorszego, o niższej wartości, stan, od którego trzeba się wyzwolić. Coraz powszechniej zatracą się tradycyjny szacunek dla kobiety, jako istoty słabszej zasługującej na opiekę. Takie drobiazgi jak wpuszczanie kobiety pierwszej przez drzwi, jak ustępowanie jej miejsca w tramwaju, jak całowanie w rękę, jak podawanie potraw przy stole w pierwszej kolejności itd., to są ginące elementy szacunku dla płci słabszej. Praca domowa kobiet znalazła się w pogardzie, o czym świadczą takie określenia jak „kobieta niepracująca” czy „kura domowa”.

W dążeniu do dorównania mężczyznom feministki zapragnęły pozbyć się balastu kobiecości, który im w karierze zawodowej przeszkadza, czyli wszystkiego, co łączy się z macierzyństwem. I mamy macierzyństwa coraz mniej.

Aborcja

Jednym z podstawowych elementów programu ruchu feministycznego jest powszechna dostępność aborcji na żądanie. Reklamowane to jest jako prawo kobiety do swego ciała, do wyboru, do pozbycia się niechcianego balastu, jakim jest macierzyństwo. Niezależnie od wszystkich innych negatywnych konsekwencji aborcji, jedną z nich jest ubezpłodnienie ojca zabijanego dziecka. Z woli matki, ojciec dziecka pozbawiany jest ojcostwa. Był ojcem, a przestaje nim być. Ma to ogromne konsekwencje dla samoświadomości mężczyzn. Przestają być odpowiedzialni za prokreację. To matka, jeśli zechce, urodzi dziecko i uczyni mężczyznę ojcem, a jeżeli nie zechce, to je zabije i on już ojcem nie będzie. Ojcostwo przestaje zależeć od jego woli. W rezultacie przestaje też się czuć odpowiedzialnym za ojcostwo.

W sytuacjach gdy sam ojcem być nie chce, przymusza żonę czy kochankę, by usunęła ciążę. Ma pretensję, że się nie „zabezpieczyła”, czyli nie stosowała środków antykoncepcyjnych. Aborcja staje się ostatecznym „zabezpieczeniem” na wypadek, gdy antykoncepcja zawiedzie. Akceptując antykoncepcję i aborcję mężczyźni sami pozbawiają się męskości.

Antykoncepcja

Antykoncepcja, to nic innego jak wykreślenie biologicznych konsekwencji współżycia płciowego. To oddzielenie stosunku płciowego od jego funkcji prokreacyjnych. Korzysta się z przyjemności pożycia płciowego, bez otwarcia na jego

podstawowy biologiczny cel. Nie tylko partner czy partnerka, ale także mąż czy żona, przy ubezpłodnionym stosunku, staje się jedynie dostarczycielem przyjemności, narzędziem do zaspakajania pragnień. Zamiast być podmiotem miłości, staje się jej przedmiotem. Dawanie przekształca się w branie, w używanie drugiej osoby.

Zamknięcie się na prokreację to wyzwanie rzucone płodności. Obecny kryzys demograficzny świata zachodniego jest tego konsekwencją.

Kiedyś prezerwatywy stosowane były głównie w stosunkach przygodnych, pozamałżeńskich, właśnie by nie komplikować sobie rozpustnego życia pozamałżeńską ciążą. Dziś stały się normą również w małżeństwach, by nie komplikować sobie życia zawodowego niechcianą ciążą. Stosunek bez prezerwatywy może nawet być zaskarżony jako gwałt. Dzisiaj młodzieży, która pije mówi się „nie pij”, młodzieży, która bierze narkotyki „nie bierz”, która wagaruje „nie wagaruj”, ale tej, która jest aktywna płciowo mówi się „zabezpiecz się, używaj środków antykoncepcyjnych”. W wielu krajach, by zredukować ciążę u nieletnich, nawet rozdaje się środki antykoncepcyjne w szkołach i to bez wiedzy rodziców. W ramach programów pomocy gospodarczej dla krajów ubogich często uzależnia się ją od przyjęcia i zgody na promocję środków antykoncepcyjnych. W ramach walki z AIDS i innymi chorobami wenerycznymi zaleca się stosowanie prezerwatywy. To wszystko zachęca do rozwiązłości płciowej. Tymczasem promocja wstrzemięźliwości płciowej i wierności małżeńskiej jest o wiele skuteczniejsza w walce, nie tylko z ciążami u nieletnich, ale i w walce z chorobami wenerycznymi, również z AIDS (przykład Ugandy).

Otóż spójrzmy prawdzie w oczy. Antykoncepcja to podstawowe narzędzie demaskulinizacji mężczyzn. Spłodzić dzieci, utrzymać i wychować je to wyraz męskości. Prowadzić dla przyjemności aktywne życie płciowe, ale unikać posiadania dzieci, unikać odpowiedzialności za konsekwencje swojej płciowości, to brak męskości, to infantylizm. Sprowadza się do samogwałtu, nawet jeżeli odbywa się on z pomocą innych.

Powszechność antykoncepcji spowodowała, że związek płodności z aktywnością płciową został zerwany. Dla urozmaicenia tej aktywności modne stały się najprzeróżniejsze zboczenia, wszystkie jałowe, bezpłodne. Skoro już nie o płodzenie dzieci chodzi, a tylko o przyjemność, to staje się obojętne, z kim się ją osiąga. Gdy aktywność płciowa ukierunkowana jest na płodność, to dla dobra dzieci, dla ich bezpieczeństwa i prawidłowego wychowania, potrzebne są trwałe związki. Dla samej przyjemności, trwałe być nie muszą. Wystarczy, że trwają póki są przyjemne. Przy braku odpowiedzialności za dzieci, za rodzinę, za jej zdrowie psychiczne i moralne, pojawia się częste zmienianie partnerów, homoseksualizm, seks grupowy, wszystko w zależności od tego, co się uznaje za przyjemne.

Ubezpłodnianie

Dzisiaj okazało się, że antykoncepcja ma jeszcze jedną konsekwencję. Nie tylko czyni bezpłodnym sam akt płciowy, ale i ogranicza zdolność do prokreacji. Coraz więcej jest sygnałów, że hormonalne środki antykoncepcyjne ubezpłodniają nie tylko osoby je stosujące, bo przecież po to je biorą, ale i wszystkich dookoła. Hormony te wydzielane z moczem trafiają do ścieków miejskich, nie są wyłapywane przez oczyszczalnie i wracają do człowieka wraz z wodą. Kobiety pozbawiają zdolności do

owulacji (taki jest ich cel), a u mężczyzn powodują spadek żywotności nasienia. Szeroko już udokumentowana jest demaskulinizacja i redukcja płodności u ryb w rzekach poniżej wielkich miast. Równocześnie stale obserwuje się spadek żywotności nasienia u wszystkich mężczyzn. Coraz częściej tłumaczy się to wprowadzaniem do organizmu hormonów pochodzących właśnie z środków antykoncepcyjnych.

Wspominałem już (OwK 54) książkę futurystyczną (P.D. James *The Children of Men*, Warner Books, 1994 r.), w której opisany jest świat umierający z braku płodności u ludzi. Rzecz dzieje się w Oksfordzie, gdzie brak studiującej młodzieży, gdzie brak celu dla personelu uczelni, gdzie brak nadziei na przyszłość, gdzie miłością do kotów i lalek oszukuje się instynkt rodzicielski. Gdy wreszcie pojawia się pojedyncza ciąża, staje się ona najważniejszym wydarzeniem na całym świecie. Książka nie podaje przyczyny zaniku płodności, ale zjawisko to zaczynamy pomału obserwować w dzisiejszym świecie zdominowanym przez antykoncepcyjną mentalność.

Zapłodnienie in vitro

Rosnące zjawisko bezpłodności próbuje się „leczyć” poprzez zapłodnienie *in vitro*. Oczywiście, nie jest to żadne leczenie, bo płodności nie przywraca, ale czasami daje upragnione dziecko, zwykle kosztem wielu innych poczętych, a potem wyrzuconych lub zamrożonych. Tyle tylko, że to dziecko daje zespół lekarski. Co najwyżej mąż jest dawcą nasienia, ale nie żonie tylko zespołowi lekarskiemu. Gdy jego nasienie jest mało żywotne, korzysta się z anonimowych dawców. Zostaje „ojcem” nie swego dziecka. To nie to samo, co adopcja, bo tam z miłości podejmuje się trud przyjęcia dziecka niechcianego. Tu z samolubnego pragnienia posiadania własnego potomstwa osiąga się je kosztem innych wyrzuconych i kosztem zgody na zastąpienie aktu płciowego manipulacją laboratoryjną.

Wielodzietność

Świat dzisiejszy z pogardą patrzy na wielodzietność. Wielodzietni traktowani są, nie jako błogosławieństwo, ale jako problem społeczny, w jednym szeregu z samotnymi matkami, niepełnosprawnymi, rodzinami patologicznymi itd. Na rodziców licznej gromadki dzieci patrzy się jak na osoby niezdolne do poradzenia sobie z własną płodnością. Przychodzi się im z „pomocą” proponując zapoznanie się z środkami antykoncepcyjnymi, oferuje sterylizację, dostępność aborcji itd. Nikt nie uważa ojca takiej rodziny za osobę szczególnie męską. To raczej niedojda, który napłodził dzieci, a teraz szuka pomocy obcych, by je utrzymać.

Wieloródki po kolejnych porodach są w szpitalach molestowane instrukcjami jak mogą się zabezpieczyć przed następną ciążą. Przy cesarskim cięciu proponuje im się sterylizację poprzez podwiązanie jajowodów. Pracodawcy bronią się przed często rodzącymi pracownicami.

Mężowie nie dają sobie rady z utrzymaniem licznej gromadki, bo systemy zasiłków, ulg podatkowych, ubezpieczeń społecznych, w tym emerytur dla niepracujących zarobkowo żon, nie wystarczają, by zapewnić właściwy poziom życia przy jednej pensji w rodzinie, i to niezależnie od zawodu. Z jednej strony mamy bezrobocie, a z drugiej przymus ekonomiczny posiadania dwóch pensji w rodzinie. Bez tych dwóch pensji nie dostanie się pożyczki mieszkaniowej, nie starczy na

edukację dzieci, a czasem nawet na ich wyżywienie i ubranie. Dzieci przychodzą głodne do szkoły. Taki ojciec rodziny okazuje się niepełnowartościowym, jest najwyżej połowicznym chlebodawcą. Drugą połowę musi wypracować żona lub dostarczyć opieka społeczna.

Promocja homoseksualizmu

Według obowiązującej dziś poprawności politycznej świata zachodniego prawdziwa męskość to homoseksualizm. To geje są bohaterami najgłośniejszych książek i filmów. Tu nie tylko chodzi o uprawianie seksu z drugim mężczyzną, ale i o odwagę przyznania się publicznie do tego. Promocja „kultury” gejowskiej i domaganie się akceptacji dla niej, to dopiero wyraz męskości w XXI wieku!

Tymczasem, jak wynika z wszystkich badań zjawiska homoseksualizmu, jest to defekt wychowawczy. Jest to zwykle konsekwencja wychowywania przez dominującą matkę, przy równoczesnej nieobecności wychowawczej ojca, wychowywania bez ojcowskiego autorytetu, bez pozytywnego wzorca męskości. To ludzie w dzieciństwie i wieku młodzieńczym pozbawieni męskich wzorców, unikający zabaw chłopięcych, zniewieściali. Coraz więcej mamy domów, gdzie wychowuje tylko matka, gdzie ojciec jako wzór osoby odpowiedzialnej za rodzinę nie istnieje. Coraz więcej mamy niezdolnych do odpowiedzialności za rodzinę mężczyzn, aktywnych seksualnie, ale ubezpłodnionych i coraz więcej homoseksualistów, czyli osób pozbawionych prawdziwej męskości.

#

I oto uwolnieni od odpowiedzialności za własną płodność mężczyźni coraz częściej zatracają też i inne męskie cechy. Nie tylko stroją się w kolczyki, wymyślne fryzury i kolorowe szaty, ale i gubią to wszystko, co kojarzy się męskością. Teżyznę zastępują brutalnością, odwagę brawurą, rozsądek pieniactwem, wytrwałość rezygnacją, wytrzymałość ucieczką od problemów, opiekuńczość beztroską. W odróżnieniu od emancypantek nie przyswajają sobie pozytywnych cech płci przeciwnej, bo nie są one dla nich atrakcyjne. Natomiast akceptują u siebie przeciwieństwo cech męskich. Stają się coraz bardziej nieodpowiedzialni, zarówno za siebie jak i za innych.

Oto do czego prowadzi poprawność polityczna lansowana dziś w takich międzynarodowych gremiach jak Unia Europejska.

NOTATKI

Benedykt XVI działa

Coraz bardziej widać, jaki kierunek obiera pontyfikat Benedykta XVI.

W dniu 29.XI.05 r. została opublikowana, od dawna zapowiadana, instrukcja w sprawie dopuszczania osób o skłonnościach homoseksualnych do kapłaństwa. Dokument nosi podpis kardynała Zenona Grocholewskiego, prefekta Kongregacji ds. Nauczania Katolickiego, ale był zatwierdzony przez papieża, który polecił jego publikację. Otóż instrukcja jest wyraźna. Zarówno do kapłaństwa, jak i do seminariów, nie mają być dopuszczane nie tylko osoby homoseksualnie aktywne, ale i te o głęboko zakorzenionych tendencjach homoseksualnych, jak i osoby promujące tzw. „kulturę gejowską”. Kto miał skłonności homoseksualne, ale się z nich wyzwolił, może być

brany pod uwagę, ale tylko w sytuacji, gdy już co najmniej 3 lata od takich skłonności jest wolny.

Przemawiając 28.XI.05 Papież wezwał do nauczania języka łacińskiego, by świat nie stracił dorobku kulturowego Kościoła.

Przemawiając do chóru kaplicy papieskiej, którym dyryguje Giuseppe Liberto, Benedykt XVI powiedział, że papieskie celebracje liturgiczne winny być traktowane jako wzorzec do naśladowania w całym Kościele. Jest to krytyka mnożących się eksperymentów liturgicznych. Dodał, że śpiewy gregoriańskie mają szczególne miejsce w Kościele i winne być kultywowane jako przedsmak niebiańskiego piękna. O śpiewy gregoriańskie upomniał się także prałat Valenti Miserachs Grau, przewodniczący Papieskiego Instytutu Muzyki Sakralnej na spotkaniu z kongregacją Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów (*The Wanderer* 5.I.06).

W dniu 12.I.06, przemawiając do przedstawicieli ruchu neokatechumenalnego, Papież wezwał do przestrzegania norm liturgicznych zgodnie z instrukcją, jaką otrzymali z jego polecenia od Francis Kardynała Arinze, prefekta kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów. W instrukcji tej, datowanej 1.XII.05, kard. Arinze pisze że „Droga Neokatechumenalna ma przyjąć i przestrzegać ksiąg liturgicznych zatwierdzonych przez Kościół, nic nie ujmując ani nie dodając niczego ... musi zacząć przyjmować sposób rozdzielania Ciała i Krwi Pańskiej, opisany w księgach liturgicznych”. Kardynał przypomina, że „homilia jest zarezerwowana dla kapłana albo diakona ... świadectwa nie mogą przyjmować cech, które mogłyby sprawić, iż zostaną pomyłone z homilią.”

Swoje Bożonarodzeniowe przemówienie do Kurii Rzymskiej Benedykt XVI poświęcił błędnym interpretacjom dokumentów Soboru Watykańskiego II. W szczególności krytykował tendencje do traktowania tego Soboru jako zrywającego z nauczaniem przedsoborowym. Krytykował sugestie jakoby dokumenty soborowe zawierały tradycyjne odniesienia niejako z konieczności kompromisowe wobec ojców soboru należących do przeszłości i nierozumiejących ducha tego Soboru, czyli jako zapisy, które znalazły się tam jako zbędny balast. Według tych poglądów rzekomo prawdziwy „duch soboru” to nowoczesność, i ze względu na to, że nie mogła się ona w pełni ujawnić w dokumentach, należało ją wprowadzić w Kościele jako reformy posoborowe. Innymi słowy sugeruje się, że należy iść nie tyle za dokumentami Soboru, co za duchem Soboru. Duch ten jest w najprzeróżniejszy sposób definiowany, wprowadzając zamęt w Kościele. Papież odrzuca to wszystko i przypomina prawdziwe osiągnięcia Soboru. Próbę odnalezienia właściwej relacji między Kościołem a światem współczesnym, a w szczególności relacje między wiarą a rozumem. Nauki ścisłe wbrew tradycji Oświecenia już dziś poznają swoje własne ograniczenia i uznają, że nie są w stanie opisać całości rzeczywistości. Nowoczesne państwa też muszą sięgać do etyki mającej swe źródło w chrześcijaństwie. Jest więc możliwy dialog Kościoła ze światem współczesnym i Kościół ten dialog podejmuje dokumentami Soboru Watykańskiego II. Chodzi tam o trzy sprawy: 1°) o relację z naukami ścisłymi i humanistycznymi, w tym z historią, która próbuje uzurpować sobie wyłączność do prawa interpretacji Biblii, 2°) o relacje z państwami, które chcą przejąć całość odpowiedzialności za wolność wyznawania religii, oraz 3°) ogólnie o zagadnienie wzajemnej tolerancji i współżycia różnych wyznań, a w kontekście wydarzeń z okresu II wojny światowej i win narodowego-socjalizmu, współistnienia

Kościoła i wiary Izraela. Koegzystencja ta nie może być rezultatem wymuszonym przez państwo cywilne, ale musi wynikać z wewnętrznego przekonania. „Żadne państwo nie ma prawa narzucać wyznania. Religia musi być wolnym wyborem.” – mówi niemiecki papież.

Ta ostatnia uwaga jest szczególnie znacząca, gdyż potwierdza polską postawę tolerancji wobec innowierców i pogan, sięgającą Soboru w Konstancji (1414-18) i Pawła Włodkowica, a odrzuca dominującą w Niemczech zasadę *cuius regio, eius religio* (czyja władza, tego religia). Do tego tematu powraca Benedykt XVI w swej pierwszej encyklice *Deus caritas est* (§ 28a) ogłoszonej 25.I.06 r.

###

Katolicyzm łagiewnicki

Jan Maria Rokita, polityk PO w czasie „dni skupienia” przywódców tej partii w Łagiewnikach ogłosił, że są w Polsce dwa katolicyzmy: „łagiewnicki” i „toruński”. Pachnie to trochę przedwojennym podziałem na linii Niepokalanów i Laski. Niepokalanów kojarzył się z o. Maksymilianem Kolbe i jego imperium prasowym (*Rycerz Niepokalanej, Mały Dziennik, Radio Niepokalanów*) uchodzącym za bliskie endecji, a Laski z ks. Władysławem Kornilowiczem, ulubieńcem sanacji (zapraszany z ostatnią posługą do konających piłsudczyków, z Marszałkiem włącznie). Oczywiście katolicyzmy św. Maksymiliana i ks. Kornilowicza nie różniły się. Natomiast inny był katolicyzm środowisk endeckich, a inny sanacyjnych, ten pierwszy tradycyjny, a ten drugi liberalny. Dzisiaj poseł Rokita próbuje nanieść te różnice na obecną geografie polityczną i na obecnie widoczne ośrodki zakonne. Czyni tym krzywdę Łagiewnikom, identyfikując ten ośrodek z nurtem liberalnym politycznie i niestety również w kontekście religijnym.

Gdy kardynał Józef Glemp został prymasem, jakiś dziennikarz (o ile dobrze pamiętam z *Polityki*) pytał go czy jest z Niepokalanowa, czy z Lasek. Odmówił odpowiedzi na tak postawione pytanie. Było ono również obraźliwe dla niedawno zmarłego prymasa Wyszyńskiego, którego identyfikowano z Laskami, bo był przyjacielem ks. Kornilowicza, podczas gdy wszyscy wiemy, że jego katolicyzm był zdecydowanie tradycyjny i w żadnej mierze niedystansujący się od Niepokalanowa, jak i od o. Kolbego.

Źle jest, gdy się duchowni mieszają do polityki, ale jeszcze gorzej, gdy politycy próbują politycznie różnicować ośrodki kościelne.

###

Ku wykojeniu

Peggy Noonan pisząca w *Wall Street Journal* (27.X.05 – za *The Wanderer* 17.XI.05) podzieliła się taką refleksją:

„Sądzę, że wielu ludzi nosi w głowie niewypowiedziane, a czasem i niezauważone przeświadczenie, że koła odpadają z wagonu i że zjeżdża on z szyn. Przeświadczenie, że w jakiś głęboki i fundamentalny sposób sprawy się psują i nie można ich naprawić lub, że nie będą naprawione wnet...Chodzi o wszystko. O kloning, o wariatów z bronią jądrową, o epidemie, o rosnące przeświadczenie, że nie ma czegoś takiego jak ‘bezpieczeństwo wewnętrzne’, o fakt, że zostawiamy nasze dzieci z długiem, którego nikt nie będzie w stanie spłacić. Istnieje tak głębokie poczucie nierealności naszego sądownictwa, skoro sądy uważają, iż mogą zabrać naszej babci jej domek, by wybudować supermarket... Rodzice boją się, że dzieci się

wykoleją, że ich dusze są zagrożone kulturą masową, w której je wychowujemy. Senatorowie wyglądają jakby byli czyjaś własnością, tak, własnością, w dosłownym tego słowa znaczeniu, własnością grup interesów lub jakiejś finansjery. Wielkie kościoły utraciły sens swojej misji i cały swój autorytet. Czy mamy zaufanie do CIA? Do FBI? Nie sądzę. Cała ta wyliczanka nie prowadzi mnie jeszcze do głównej intencji tego, co chcę powiedzieć. Chodzi mi o to, że sądzę, iż jest ogólne amorficzne poczucie, że sprawy się popsują i jest przed nami bardzo trudna przyszłość”.

Taki tekst w *Wall Street Journal*, no, no, no!

Jaka na to wszystko rada? W powyższej diagnozie jest podana recepta, także i dla nas. Trzeba przywrócić autorytet Kościoła – potrzeba nam u steru kapłanów na miarę Sapiehy, Hlonda, Wyszyńskiego. Trzeba przywrócić autorytet służb specjalnych – to mają być **służby**, a nie nomenklaturowe grupy interesów. Konieczna jest lustracja majątkowa polityków. Trzeba w wychowaniu domowym, szkolnym i **medialnym** powrócić do katolickich norm obyczajowych. Trzeba zaprzestać życia na kredyt - czyli trzeba obciążyć kredytodawców odpowiedzialnością za niewypłacalność kredytobiorcy (pożyczki pod zastaw, czy z żyrantami, powinny być bezprocentowe, a gdy są na procent, to pożyczkodawca staje się współnikiem pożyczkobiorcy i wraz z nim zyskuje lub traci w zależności od sukcesu przedsięwzięcia – gdy jest i procent, i zabezpieczenie, to mamy do czynienia z lichwą). Trzeba szanować własność prywatną, nie odbierać jej sądownie, czy przez podatek katastralny. Można ją jedynie odkupić od właściciela za wspólnie z nim uzgodnioną cenę.

Czy to wszystko da się zrobić? Oczywiście, że tak, tylko trzeba powrócić do tradycyjnych norm etycznych. Trzeba przestać zachwycać się Zachodem i czerpać z niego wzory, a zacząć walczyć o promocję tego, co u nas sprawdziło się przez wieki. O wartości katolickie, rodzinne, narodowe. Przywróćmy ten ład u nas i pokażmy światu, że on się sprawdza.

###

Wypędzeni

Zwrócono mi uwagę na książkę traktującą o wypędzaniu Niemców przez Niemców w ostatnich dniach drugiej wojny światowej (Paul Peikert „Kronika dnia oblężenia Wrocław 22.I – 6.V.1945”, Ossolineum 1972). Autor to Niemiec, ksiądz katolicki, proboszcz parafii św. Maurycego, który obserwował i wspomagał uchodźców wędrujących przez Wrocław na polecenie władz niemieckich. Jest to polskie tłumaczenie jego notatek z omawianego okresu. Oto kilka cytatów:

„Wraz z nadciąganiem armii rosyjskiej rozpoczęto ewakuację ludności Śląska z obszarów po prawej stronie Odry. I teraz roztoczył się we Wrocławiu wstrząsający widok nieustannie dniem i nocą uciekającej ludności: nieprzerwane sznury chłopskich wozów, zaprzężonych w konie lub krowy, obok ręcznych wózków ... Straszliwy był widok tych wyniszczonych i zmarniałych ludzi, którzy ze swoim skromnym mieniem musieli opuścić ziemię ojców... W Prusach Wschodnich specjalne formacje opróżniały mieszkania po odejściu ich właścicieli i podpały wsie i osady ... serce się kraje na widok rodzin chłopskich wypędzonych przemocą ... Ta masowa ucieczka przypada w dodatku na ostre dni zimy, gdy temperatura spada do 13-15 stopni. Dzieci zamarzają i ich krewni układają je na skraju ulicy. Donoszą, że zwozi się do tutejszych kostnic pełne ciężarówki takich zmarzniętych dzieci. Moja służąca opowiadała mi

dziś, że sama widziała 8 zwłok dzieci na swej drodze przy szosie strzelińskiej za koleją obwodową i trupa starego mężczyzny w przydrożnym rowie” (str. 21).

„Ci uchodźcy bowiem, przybyli z Warthenlandu, już od 3-4 dni byli w drodze, a nawet i dłużej... Według zgodnie brzmiących doniesień wszyscy zostali usunięci przemocą ze swych mieszkań, ze swych posiadłości, ze swej roli” (str. 22).

„Także Wrocław doczekał się ewakuacji. Prawdziwa panika i zamęt ogarnęły masy ... większość ludzi zabiera wózki dziecięce i niezbędny bagaż, pieszo udając się szosą w niepewne”. (str. 22).

„Rozporządzenie to jest zbrodnią popełnioną na niemieckim narodzie, jest popychaniem do śmierci. Ze Świebodzic doniesiono mi telefonicznie, że tam u podnóża gór piętrzy się rzeka uchodźców. W zimnych stodołach, w zamartwych, lodowato zimnych fabrykach lokuje się tłumy uchodźców. Kto uzali się nad nędzą tego ludu? Rząd niemiecki zażądał od niego najwyższej ceny i zagrabił mu wszystko ... naród ... stał się jedynie krwawą ofiarą swoich wodzów... nastął sąd boży nad narodem, którego rząd odrzucił Boga i jego prawa” (str. 23-24).

„Na samym Dworcu Głównym zaduszono na śmierć lub strатовano 60-70 dzieci” (str. 26).

„Oddziały usuwające te zwłoki (Suchkommandos) znalazły tak wiele trupów, że nie mogły ich pomieścić na ciężarówkach. Doniesiono mi wczoraj, że jeden z tych oddziałów zebrał ponad 400 zwłok dzieci i dorosłych na stosunkowo krótkim odcinku” (str. 26-27).

„Terroryzowanie i nagabywanie ludności przez władze partyjne, aby opuściła Wrocław, przybrało na sile ... Ludność opiera się temu do ostatka” (str.29-30).

„Cały wschód wielkoniemieckiej Rzeszy wyrzucił na drogi 6 milionów osób ... Już teraz ocenia się liczbę ofiar na 150-200 tys. osób... Ta gwałtowna ucieczka na rozkaz władz partyjnych jest chyba największą katastrofą, jaka kiedykolwiek dotknęła nasz naród” (str. 30).

„W naszym mieście wzrosła niepokojąco liczba samobójstw... Urzędnik policji z pewnego obwodu doniósł mi, że w jego rewirze naliczono w ostatnich 10 dniach 60 samobójstw” (str. 32).

„Przyszło niespodziewanie zarządzenie gestapo, że całe duchowieństwo musi opuścić miasto Wrocław” (str. 33)

„Ewakuację przeprowadza Waffen-SS z niesłychanym terrorem i cynizmem. Pod groźbą pistoletu ... To już nie obrońcy ojczyzny i kraju rodzinnego; uczyniono z nich zbrodniarzy na szkodę własnego narodu” (str. 96).

„Tymczasem na południu miasta kontynuuje się przymusową ewakuację przy użyciu najbardziej brutalnych metod” (str. 101).

Do książki dołączone są fotokopie dekretów władz niemieckich nakazujących te wysiedlenia.

Trudno się dziwić, że dla Niemców druga wojna światowa to przede wszystkim pamięć o wypędzeniach. Ale czy pamiętają, że wypędzali ich Niemcy? Czy to będzie uwypuklone w Centrum Wypędzonych budowanym przez Erikę Steinbach?

Warto by ponownie wydać relację ks. Peikerta i to koniecznie w niemieckim oryginale.

###

Interseksy

Pojawił się następny raport o rybach ginących oraz zmieniających płeć w wyniku zatrucia wód estrogenami pochodzącymi z doustnych środków antykoncepcyjnych, tym razem w rzece Susquehanna w Pensylwanii, USA (*The Wanderer* 24.XI.05).

###

Śmiertelna antykoncepcja

W Luizjanie 14-latka nosząca plasterk antykoncepcyjny, zafundowany przez rodziców, gdy się dowiedzieli, że jest seksualnie aktywna, zmarła z powodu skrzepów krwi spowodowanych właśnie przez hormony wchodzące do organizmu z tego plasterka. Rodzice skarżą producenta. Okazuje się, że władze USA znają już 17 przypadków zgonów z tego powodu (*The Wanderer* 15.XII.05).

Międzynarodowa Agencja Badań nad Rakiem (IARC) ogłosiła 29.VII.05, że doustne środki antykoncepcyjne zawierające estrogen i progestogen są rakotwórcze i umieściła je w najwyższej klasie kancerogenów. Są to najczęściej stosowane doustne środki antykoncepcyjne (*Christian Political Action Newsletter* nr 73, jesień 2005).

###

Hybrydyzacja

Pojawiły się informacje (*The Scotsman* 20.XII.05 za *The Wanderer* 29.XII.05), że Stalin powołał wybitnego hodowcę koni Ilię Iwanowa do pracy nad mieszancami ludzko-małpimi, do wykorzystania jako żołnierze. Iwanow otrzymał w 1926 r. 200 tys. dolarów na założenie stacji badawczej w Afryce Zachodniej, gdzie miał próbować zapłodnić ludzką spermą szympancice metodą sztucznej inseminacji. Nic z tego nie wyszło. Wrócił do ZSRR i tam próbował krzyżówki odwrotnej wykorzystując do tego celu „ochotniczki”. Nadal bez rezultatów. Został więc ukarany za brak sukcesów pięcioletnią zsyłką, w czasie której zmarł. Oczywiście komuniści bardzo wierzyli w teorię ewolucji.

Spis rzeczy

Czy powtórka z AWS?	1
Święte oburzenie	3
Demaskulinizacja mężczyzn	5
Notatki: Benedykt XVI działa 11, Katolicyzm łagiewnicki 13, Ku wykołajeniu 13, Wypędzeni 14, Interseksy 16, Śmiertelna antykoncepcja 16, Hybrydyzacja 16	

Opoka w Kraju w internecie: <http://opoka.giertych.pl>

Opoka w Kraju jest rozsyłana za darmo do osób, które chcą, by ją miały, w tym do wszystkich biskupów. Osobom, które mi pomagają i dzięki którym wzrasta krąg moich odbiorców, wyrażam serdeczne Bóg zapłać - pozostaną anonimowe. Wszystkich zachęcam do przedruków, do powielania pisma i handlowania nim. Ta praca jest dla mnie największą pomocą. Prenumeraty nie prowadzę. Maciej Giertych

Uwaga - zmiana konta!: *Opoka w Kraju* PKO BP SA Poznań: 08 1020 4027 0000
1202 0400 1632